

Andrzej Niewiadowski Lem opisany

Źle, źle zawsze i wszędzie,
Ta nić czarna się przedzie
Cyprian Kamil Norwid, *Moja piosnka*

Agnieszka Gajewska: Stanisław Lem. Wypędzony z Wysokiego Zamku. Biografia. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2021, s. 712.

Biografia Lema pióra Agnieszki Gajewskiej to najważniejsze wydarzenie Roku Lema. Ta rzecz nie ulega wątpliwości. Twórczość Lema doczekała się tak licznych interpretacji, że zgromadzoną na ten temat wiedzę nazwano już lemologią. „Skala popularności Lema przerosła jego oczekiwania” – pisze autorka biografii, dodając, że „do setnej rocznicy urodzin Lema ukazały się czterdzieści dwa miliony jego książek, a powieści można czytać w przekładach na pięćdziesiąt dwa języki”. Twórczość Lema stanowi inspirację dla wielu literaturoznawców i naukowców, a jednak ten ocean interpretacji nie miał swojej głębi, nie pulsował swoim rytmem.

O osobistym życiu Lema, o jego zawirowaniach, lękach i traumach wiedzieliśmy dotychczas niewiele. To nie do uwierzenia, bo autor *Solaris* stał się poniekąd także „ambasadorem naszej literatury za granicą”. Co prawda Lem zwierzał się ze swych problemów Stanisławowi Beresiewi, Tomaszowi Fiałkowskiemu czy Janowi Błońskiemu, ale mimo odsłaniania życiowych epizodów, fragmentów potrząskanego lustra wydarzeń w autobiograficznym *Wysokim Zamku* brocił uparcie swej prywatności. Uchylał się od odpowiedzi, lawirował, kluczył, nie opowiadał wprost o swoich traumach. Unikał konfrontacji. W rozmowach, dyskusjach, książkach widać było jego wirtuozerię intelektualną, zmagania z realiami politycznymi, środowiskowymi i bieżącymi sprawami, ale losy człowieka pozostawały zamglone i w wielu przypadkach (jak w okresie lwowskim) stanowiły obiekt, nie zawsze trafnych, spekulacji badawczych.

I oto dostajemy do rąk biografię, która odsłania wnętrze autora, ale także męża, ojca, człowieka. Usiłuje pokazać jego lęki, strukturę przeżyć, codzienność przetrwania. Co więcej, opowiada o losach jego rodziny, odtwarzając jej genealogię. Budzi tak silne refleksje, że wiele prac na temat Lema powinno zostać napisanych na nowo. „Pisarz, naukoznawca, filozof i niespełniony scenarzysta miał wiele tajemnic, których nie wyjawiał nikomu, choć skarżył się na dojmujące poczucie wstępu do życia. Gdy odszedł w 2006 roku, zostaliśmy z garścią anegdot i poczuciem niedosytu” – zauważa Agnieszka Gajewska.

„Od więzów, które mnie ze Lwowem łączą, wyzwolić się nie potrafię”

Żydowskie pochodzenie Stanisława Lema to niekończąca się historia, która jak czarna nić przeplata jego życie. „Dyskrecja to trudny przeciwnik dla biografki. Jest jeszcze drugi, trudniejszy: zatarcie przez Lema śladów swojego żydowskiego

pochodzenia i milczenie o rodzinie zakorzenionej w polskości, a jednocześnie związanej z ruchem syjonistycznym” – pisze Gajewska, dodając: „Ja mimo wszystko – preferuję ustalenia historyczne, starając się nie dać zwieść sile opowieści Lema z wywiadów-rzek. Zacierał w nich swoją żydowską przeszłość”. Trzeba jeszcze dodać, że nie tylko zacierał, on ją także „zmitologizował”.

Z biografii, którą uparcie, zmusznie, krok za krokiem, z ogromną erudycją i wnikliwością wydobywa Gajewska z archiwów, niepublikowanych listów i rozmów, rysuje się tragiczna historia lwowskiego Żyda, który dosłownie o włos uniknął Holocaustu, ocalał z Zagłady. To porażające, że czytelnicy Lema nie mieli pojęcia o zagrożeniach i powrotach do przeszłości, towarzyszących całemu jego życiu.

Lem przeżył Zagładę cudem. Syn lekarza Samuela Lehma i Sabiny Wolner ukrywał się we Lwowie podczas likwidacji getta i masowych wywózek Żydów do Bełżca w roku 1942. Zmieniał mieszkania, posługiwał się fałszywymi dokumentami. Gajewska, mimo szczegółowego przeszukania lwowskich archiwów, nie zdołała ustalić wszystkich kryjówek Lema, dotarła do zaledwie trzech. Wiele z tych dokumentów przypadło podczas niemieckiej okupacji. Świadectwem autentyczności wspomnianych przeżyć były poźółkde, podniszczone tomy stojące w gabinecie Lema, w jego domu na podkrakowskich Klinach: *Ziemia bez Boga* Koppela Holzmana (1947) – beletryzowane wspomnienia świadka i ofiary naziowskiej polityki w niewielkim miasteczku niedaleko Lwowa.

„W *Szpitalu przemienienia* Lem pokazał, z jakimi wyzwaniem etycznymi musiał zmierzyć się w świecie zarządzanym przez dekryty nazistowskie” – pisze autorka biografii i sugeruje: „Motyw nieodpartej potrzeby ucieczki przed poczuciem osaczenia i uwięzienia [...] potrzeba uwolnienia przez samobójstwo powróci wielokrotnie w twórczości Lema, choćby w *Pamiętniku znalezionym w wannie*, *Powrocie z gwiazd* czy *Niezwykniętym*”.

Czy ktoś z czytelników Lema zdaje sobie sprawę z tego, że jego kuzyn Seweryn Kahane zginął w pogromie kieleckim, że w roku 1968 Lem wahał się, czy na zawsze wyjechać z kraju? Zwłaszcza że restrykcje w powojennej Polsce co kilka lub kilkanaście lat uderzały w Żydów zlaicyzowanych, polskojęzycznych. Właśnie takich jak Lem.

„Wyborom dziadka Lem zawdzięczał zakorzenienie w polskiej kulturze i to jego decyzje, by posłać synów nie do szkół religijnych, ale na studia, spowodowały, że wnuk mógł zostać jednym z najślawniejszych polskich pisarzy” – zauważa autorka biografii. Ale jeszcze więcej zawdzięcza Lem swemu ojcu: Samuelowi Lehmowi, należącemu do pierwszego pokolenia Żydów w c.k. monarchii, które awansowało społecznie dzięki wyższemu wykształceniu. Mimo endeckiej nagonki Samuel zrobił karierę zawodową, był społecznikiem, należał do elity lwowskiej kultury, sztuki i nauki.

Ucieczka Lemów do Krakowa była początkowo jednym pasmem tragedii. „Powracający Żydzi – pisze historyczka Monika Stępień – byli traktowani jak obcy [...] byli niczym widma przeszłości. Podążano za nimi wzrokiem, wypytywano o powojenne losy, sugerując kolaborację z Niemcami jako jedyny możliwy

sposób na przetrwanie, szeptano za ich plecami, bądź otwarcie ich atakowano. Narastająca fala niechęci znalazła szczególnie tragiczny wyraz w pogromie krakowskim 11 sierpnia 1945 roku [...].

„Lem nie był religijny, więc jeśli to nie religia stanowiła nić, która po wojnie połączyłaby go z żydowskością, to co mogło się nią stać? Nieliczna ocalała z Zagłady społeczność, marząca o emigracji z kraju, gdzie nadal trwały pogromy? Jak wielu innych, postanowił nie wracać do przeszłości i zacząć nowe życie z czystą kartą. Taki plan nie mógł się jednak powieść po tym, co przeżył. Podobnie jak Brandys i inni, poczuwał się do wspólnoty z Żydami, gdy byli prześladowani. Nie potrafił pozostać obojętnym na antysemityzm i ten systemowy, i ten ludowy, manifestowany w kolejce przed sklepem. Nie tylko w Krakowie mieszkali przecież ludzie, którzy pamiętali, że sławny pisarz *science fiction* był synem żydowskiego lekarza” – zauważa Agnieszka Gajewska.

W jednym z wywiadów z roku 1966 Lem podkreślał, że ceni *Pamiętnik znaleziony w wannie*, ponieważ pozwolił mu naruszyć granice *science fiction*. Bo *Pamiętnik...* to nie tylko metafora niepoznawalnego świata opisująca losy bohatera, który, podobnie jak Józef K. w *Procesie* Kafki, usiłuje nadaremnie zrozumieć cel swojej misji – „Książka stanowi w moim dotychczasowym dorobku pewien punkt dojścia, a zarazem punkt wyjścia [...] Pasjonuje mnie problem, który właśnie tam napocząłem – problem totalnej alienacji. Opisałem społeczność izolowaną, zamkniętą w kręgu absurdu, zbiorowego szaleństwa”.

Te słowa mogą być jednym z kluczowych wątków nowego odczytania Lema. A także dość istotnego rozpoznania, że twórczość jednego z najbardziej znanych powojennych autorów przenikało wyparcie, ucieczka od tragicznych losów całego narodu. Co istotniejsze, te doświadczenia wcale nie były czasem przeszłym, bo także i dziś „lwowskie widma” budzą lęk, niepokoją, stają się nowymi zmorami. Fascynująca biografia Gajewskiej opowiada nie tylko o losach Lema, lecz także o przeszłości Lwowa, konsekwencjach polityki narodowościowej II Rzeczypospolitej, napięciach etnicznych i społecznych, narodzinach ruchu narodowego i syjonistycznej opcji, którą wspierał ojciec Lema – Samuel.

„Od więzów, które mnie ze Lwowem łączą, wyzwolić się nie potrafię. Nigdy już nie zdołam strząsnąć z siebie tej lwowskości ani odżalować miasta, w którym spędziłem dzieciństwo i młodość” – przyznawał Lem w 2006 roku.

Zapytany przez niemieckie wydawnictwo Matthes und Seitz, czy ma jakieś, najbardziej osobiste życzenie, Lem powiedział: „Chciałbym otworzyć pewnego dnia oczy, aby przekonać się z satysfakcją, że wszystko, co się mnie i światu przytrafiło od mojej matury, było sennym koszmarem. Wyśniłem drugą wojnę światową, obozy koncentracyjne, okupację Polski i innych krajów, «ostateczne» rozwiązanie kwestii żydowskiej, konferencje rozbrojeniowe, Klub Rzymski, debaty atomowe, kryzysy atomowe. Nic z tego nie zaszło, to było wszystko senną zmorą”.

Biografia Gajewskiej daje do rąk literaturoznawcom, ale i przyszłym czytelnikom Lema potężne narzędzie. Odczytanie Lema przez jego traumatyczne lęki pogłębia na przykład dotychczasową interpretację *Solaris*, w której dochodzą

do głosu najbardziej skrywane emocje i wspomnienia człowieka. Podobne odczytanie sugerują apokaliptyczne wizje zniszczenia w *Edenie*.

Krok za krokiem, miesiąc po miesiącu odkrywa Gajewska karty z codziennego życia Lema w Polsce Ludowej. Pracował po kilkanaście godzin dziennie, a – jak pisze autorka biografii – ten sposób pracy przypominał rytm dnia Tomasza Manna, dla którego zwaliste biuro stawało się fortecą. Mann utożsamiał się, jak później Lem, z mieszczańskim liberalizmem i etosem właściwym dla tej warstwy: obowiązkowością, pracowitością, uporządkowaniem i potrzebą wymiernych dokonań, a te mieszczańskie nawyki najwyraźniej wiązały się także z marzeniami o wygodzie i luksusie. Ale Lem trwał w „małej stabilizacji”, atmosferze wrogości – chęci dorobienia się za wszelką cenę i zrobienia kariery przez kontakty z wpływowymi ludźmi. Zdobywał „materiały deficytowe”: od ginu, przez kalkę do pisania na maszynie, aż do papieru toaletowego. W 1958 roku Lemowie przeprowadzili się do małego, jednorodzinного domu na Klinach Borkowskich, kilkanaście kilometrów od centrum Krakowa, który otrzymali z przydziału spółdzielni mieszkaniowej. Za honoraria autorskie autor *Astronautów* kupił swój pierwszy samochód – P70. Ale dom przemarzał, brakowało opału, często wyłączano prąd, a Barbara i Stanisław zaczęli myśleć o rąbaniu mebli, ustawiając się po węgiel w kolejce... do banku PKO, próbując nabyć opał za dewizy. „Z tego obrazu wyłania się – pisze Gajewska – wizerunek literata skupionego na nieustannym załatwianiu formalności i zmagającego się z realiami gospodarki socjalistycznej”. Jak pisanie Lema na starej, rozklekotanej maszynie, której przyciski mogły się przebić jedynie przez trzy kopie.

Nie udało się Lemowi zostać scenarzystą. Zrealizował po wielu latach tylko dwa dramaty telewizyjne i dwa filmy animowane, a w 1968 roku napisał dla Wajdy scenariusz *Przekładańca*. „Na tym polu działalności artystycznej poniósł porażkę” – twierdzi Gajewska, sugerując, że „nie rozumiał specyfiki telewizyjnych i filmowych przedstawień”.

Potem nadeszły piekielnie szare „długie lata sześćdziesiąte”, kiedy Lem, pogrążony w depresji, przyznawał, że „nie zawsze udaje się napisać *Solaris* [...] Siedzę w domu no i piszę od rana do nocy, a na drugi dzień połowę wyrzucam, jak to zwykle”. W jednym z listów do amerykańskiego tłumacza Michaela Kandla autor *Wysokiego Zamku* nie taił, że „miał dolegliwości związane z chorobą wieńcową”. Zwłaszcza wówczas nie mógł zapomnieć o „czarnej nici losu”: „Umierałem dwa razy w życiu – raz bardzo już dawno temu, kiedy mianowicie miałem zostać zatłuczony jak karaluch – podczas niemieckiej okupacji – a drugi raz koło roku 1960”. Lem łykał wtedy „całą aptekę”, a w chwilach desperacji sięgał po alkohol. Przyznawał się, że „udręczał żonę”, bo nie potrafił ukrywać depresji. „Ten lęk przed śmiercią – sugeruje Gajewska – można rozpoznać w losach bohatera *Solaris* Krisa Kelvina”.

Był Lem – do czego się otwarcie przyznawał – cyklotymikiem, miał silne wahania nastroju od nadaktywności do depresji, co utrudniało mu relacje międzyludzkie. Drażliwy i wybuchowy zrażał do siebie otoczenie; okresy hiperaktywności owocowały stertami zapisanych kartek, po nich następowały okresy zapaści, wtedy wycofywał się z życia. Schorzenie to – sugeruje Gajewska – może

tłumaczyć, dlaczego bohaterowie jego utworów miewają często myśli samobójcze. Kiedy Barbara tłumaczyła, że powinien odczuwać radość z czytelniczego uznania, odpowiadał: „w samym szukaniu, w samym pisaniu, w samej robocie jest nagroda i zapłata. Reszta jest banałem, tyle że prawdziwym: dzieci, żona, sprawianie radości innym albo przynajmniej zmniejszanie ich trosk i kłesk”.

Nie podpisał się pod apelem intelektualistów, tzw. Listem 34, domagającym się złagodzenia cenzury i zmian w polityce kulturalnej. Angażując się w politykę, mógł wiele stracić, zwłaszcza że – jak przyznawał po latach – wyjeżdżał już za granicę, miał dewizy i nie wierzył, że system komunistyczny upadnie za jego życia. Nawiasem mówiąc, Jan Błoński rejestrował, nie bez ironii, ówczesny wzrost zamożności Lema, pisząc w liście do Sławomira Mrożka: „Otoczony barykadami konserw z krabów i szparagów, obficie zaopatrzony w wyborne alkohole, zije on jak z fortecy okropnymi jadami na wszystko, co go otacza”. Tak jakby doraźną, mieszczańską łapczywością chciał sobie wynagrodzić „czas utracony” wcześniejszego życia.

Demony przeszłości wróciły ze zdwojoną siłą w 1968 roku, kiedy w środę 13 marca Lem przedzierał się przez Kraków zatarasowany sprzętem wojskowym – jadąc swoim samochodem, z rodzącą Barbarą, do kliniki położniczej. „Przez następne tygodnie – pisze autorka biografii – kurczowo trzymał się pisania, by nie osunąć się w depresję”. Lęk o zdrowie noworodka mieszał się z lękiem o przyszłość rodziny. W „rewolucji 1968 roku” raził go powrót do koncepcji marksistowskich, obawiał się zagrożeń terrorystycznych, braku odpowiedzi na realne wyzwania XX wieku. Nagle cały projekt zerwania z przeszłością i rozpoczęcia życia w powojennej Polsce z „czystą kartą” legł w gruzach. W każdej chwili ktoś mógł wykorzystać jego żydowskie pochodzenie, by rozliczyć się z nim za jakieś zadawnione krzywdy. Jak wynika z cytowanej przez Gajewską korespondencji, ogarnęło go wtedy poczucie beznadziei i obrzydzenia do świata.

Lem nie podpisał także listu protestacyjnego w grudniu 1975 roku przeciw zmianom w konstytucji PRL, do której chciano wpisać kierowniczą rolę PZPR i sojusz z ZSRR. Odmowę tłumaczył jako „niechęć do pobawionego sensu gestu Rejtana”. Wiele razy przekonywał Jana Józefa Szczepańskiego, że „nie warto pisać protestów do kłamców, zabierać głosu w sprawach beznadziejnych i narażać się niepotrzebnie, ponieważ najważniejsze jest to, by móc wydawać książki”. Ze względu na swoje doświadczenia: „wielomiesięczne życie w strachu przed okupantem, najbliższymi sąsiadami i przypadkowymi przechodniami zdawał sobie sprawę, że [...] z uwagi na pochodzenie może zostać zmuszony do budowania życia od nowa, na emigracji. Nic dziwnego, że nie chciał wychodzić przed szereg” – zauważa Agnieszka Gajewska.

Wiosną 1976 roku funkcjonariusze bezpieki objęli Lema swoim nadzorem, zakładając mu teczkę o kryptonimie „Astronauta”. Trzeba wiedzieć, że Lem odmówił nie tylko poparcia dla ekipy Gierka, ale pod koniec lat siedemdziesiątych XX wieku przygotował dla Polskiego Porozumienia Niepodległościowego ponurą analizę aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w Polsce (*Prognozy Chochola*), którą pod pseudonimem opublikowała paryska „Kultura”. Teczka, do której

dotarła Gajewska, zawiera dokumenty wskazujące, że Lem „kryje swą narodowość, podając we wszystkich kwestionariuszach paszportowych, iż jest narodowości polskiej”. W ramach akcji przeprowadzonych przeciw krakowskim literatom usiłowano odizolować Lema od osób, z którymi utrzymywał bliskie kontakty, przeprowadzono rozmowy z dyrekcją Wydawnictwa Literackiego i cenzurą, by opóźnili wydanie złożonych przez Lema do druku maszynopisów. Bezpiekę interesowały zwłaszcza kontakty Lema z Janem Józefem Szczepańskim, Kornelem Filipowiczem i Wisławą Szymborską z uwagi na ich podpisy pod Listem 59. Śledzono jego dom. „Nic dziwnego – zauważa Gajewska – że Lem pisał wówczas w listach do przyjaciół o «koncentracyjnym obozie zwanym PRL» lub po prostu o «brudnej gnojówce policyjnej»”.

Do końca życia nie poradził sobie z emocjami związanymi z porzuconą tożsamością żydowską. W rozmowach ze Stanisławem Beresiem (2020) sam wywołał temat antysemityzmu, stwierdzając z goryczą: „Łagodne narody nie urządzają Żydom Jedwabnegó”.

Wypowiadając się z rezerwą, ironią i nieskrywaną nienawiścią o systemie komunistycznej dyktatury ZSRR, Lem z sympatią wspominał zaangażowanie czytelników i rosyjskich uczonych, którzy doceniali znaczenie jego prozy. „Zachwycały go szerokie horyzonty Rosjan oraz ich – rodem z Dostojewskiego – pesymizm w stosunku do ludzkości i jej przyszłych losów”. Wyjazdy do ZSRR zaowocowały długofalową współpracą z elitą rosyjskiej nauki i kultury jak Józef Szklowski, Piotr Kapica, Siergiej Korolow czy poeta i pieśniarz Włodzimierz Wysocki. „Być może właśnie te wyjazdy – zauważa słusznie Gajewska – przyczyniły się do porzucenia przez Lema fantastyki. Spotkania z naukowcami na najwyższym poziomie i to, że traktowali go jak partnera w rozmowach o problemach współczesnej technologii, rozbudziły jego tęsknoty naukoznawcze. Niemniej, choć miał Lem zadatki na naukowca, nasilająca się specjalizacja nauki działała na jego niekorzyść. Czasy samouków minęły bezpowrotnie, a podążając wybraną nitką lektur, omijał inne, co generowało dystans specjalistów. Niezaspokojona potrzeba, by doceniono go jako pisarza, wkrótce zamieniła się w poczucie, że nie jest doceniany jako naukoznawca. Co więcej, Lem coraz bardziej odchodził od kosmicznego optymizmu. Dostrzegał niebezpieczeństwa związane z wyścigiem zbrojeń [...] w prozie i esejach zaczął stawiać pytania o kierunek rozwoju nowych dyscyplin [...] pokazał ograniczenia dziedzin nauki, które uniemożliwiają przewyżczenie antropocentrycznych założeń i w związku z tym ograniczają możliwość poznania świata i przewidzenia kierunku zmian”.

Co istotniejsze, tragiczne doświadczenia przeszłości nie pozwalały mu zbudować głębszych relacji z niemieckimi uczonymi, mimo że uznanie, jakim tam się cieszył, było porównywalne z okazywanym mu w ZSRR. Denerwował go brak rozrachunków z nazizmem i to, jak szybko zapomniano o śmierci milionów ludzi. „Bardzo ci Niemcy – ironizował w liście do Kapuścińskiego – byli grzeczni i wciąż się pytali, skąd ja ich piękny język znam, a ja, że go raczej biernie dobrze znam, bo podczas okupacji miało się tylko okazję słuchać, ale na odpowiadanie to raczej nie było wiele okazji”.

Aby uniknąć narastającego chaosu, pakował Lem maszynę do pisania i wyjeżdżał do zakopiańskiego Domu Literatów „Astoria”. Tam kończył książki, które wcześniej pisał we fragmentach każdego dnia. Biografia Lema odkrywa tajemnicę jego warsztatu twórczego: „Piszę w bardzo niechlujny sposób. Muszę napisać utwór jako całość. Jeśli jest źle zrobione – a za pierwszym razem ZAWSZE jest źle – muszę go po prostu wyrzucić i napisać ponownie. Tak dzieje się pięć, a nawet dziesięć razy. Jestem zatem autorem 25 lub 27 tomów PUBLIKOWANEJ FIKCJI oraz 100 lub więcej tomów bezwartościowych zarodków – zmarnowanego czasu lub papieru” – skarżył się Lem w listach do przyjaciół.

Jak zauważa Gajewska, „trajektoria życia Lema przebiegała między Lwowem, Krakowem a później – Wiedniem”. Pamięć zbiorowa tej części Europy została naruszona przez wielotysięczne deportacje, wypędzenia i masowe śmierci. Duchy zmarłych we Lwowie bliskich towarzyszyły mu przez całe życie, choć nigdy nie mówił o tym wprost: „Za Holocaustem ciągnie się bowiem – ślad nieścieralny, nie tylko pamięć żałobna, ale też niestety świadomość, że można cały naród zabić i nic się nie dzieje”. Jean-Paul Sartre w pisanych po wojnie *Rozważaniach o kwestii żydowskiej* rekonstruował populistyczny charakter antysemityzmu. Wskazywał przy tym na strategie obronne, które wypracowali Żydzi w wyniku presji, okazywanej im pogardy i nienawiści, chcąc uniknąć oskarżeń i pomówień o działanie przeciwko wspólnotcie narodowej. Sartre wskazywał na stosowaną przez Żydów refleksyjność i ironię pomagającą spojrzeć na siebie z zewnątrz, a także na pragnienie asymilacji, które wiązało się z namiętnością do nauki, pomagającej uzyskać „uniwersalny” punkt widzenia na kwestie społeczne. „Wszystko to miało służyć zdobyciu uznania, które wydobywało Żyda z jego żydowskości”. W powojennej Polsce Lem został mędrce, filozofem, uczonym i pisarzem, podążając tą właśnie asymilacyjną ścieżką – sugeruje Agnieszka Gajewska.

Do końca życia Lem nie odwiedził Lwowa. „Kamienie to za mało – pisał w polowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku – najważniejsi są przecież ludzie, a tamtych ludzi we Lwowie już nie ma”. W swoje czterdzieste ósme urodziny relacjonował w liście do Aleksandra Ścibora-Rylskiego wyprawę w Bieszczady. Jechał wówczas przez Przemyśl – „Rana lwowska otwarła się w sercu moim na tych starych brukach i na przemyskim zamku, bo on przypomniał mi Wysoki Zamek lwowski”. „Chodząc po krętych ulicach, zdawał sobie sprawę z tego, że część jego rodziny zginęła w przemyskim getcie” – przypomina Gajewska.

„Wprowadzenie stanu wojennego wstrząsnęło moim ojcem – pisał syn Tomasz. – Zaczął natychmiast myśleć o emigracji. Nie miał benzyny, zablokowano mu konta, jego niemiecki wydawca pomógł uzyskać mu roczne stypendium w zachodniobierlińskim Wissenschaftskolleg. Ale jego paszport stracił ważność, co więcej, upoważniał jedynie do jednokrotnego przekroczenia granicy”. Lem wystąpił zatem do generała Czesława Kiszczaka z prośbą o wydanie nowego, zastrzegając, że chce wrócić do kraju. „Mając już 61 lat nie mam wiele czasu dla kontynuowania pozycji międzynarodowej” – argumentował. Wniosek rozpatrzono pozytywnie. Wiosną 1983 roku Lem podjął ostateczną decyzję – jak pisze Gajewska – „półemigracji”. Wyjechał z żoną i synem najpierw do Berlina, potem

do Wiednia na zaproszenie Österreichisches Institut für Literatur. Choć mógł wyjechać na stałe do RFN, ze względu na pamięć o okupacji niemieckiej postanowił tego nie robić: „Niemcy – pisał Lem do przyjaciela z Wilna – potajemnie wciąż tęsknią za Hitlerem, choć często nie zdają sobie z tego sprawy”. Ale i Wiedeń był dla niego rozczarowaniem – „Współczesny Wiedeń nie jest już Wiedniem moich ojców: prowincjonalne miasteczko z fasadą dla zagranicznych turystów” – pisał w 1984 roku. Mimo iż w Wiedniu powstały trzy jego książki, czuł się źle jako emigrant. Emigracja pogłębiała jego stany depresyjne. Przyjeżdżał do Polski, żeby przedłużyć ważność paszportu, a sam Kiszczak wyrażał się pochlebnie o jego postawie. Nic dziwnego, skoro Lem pisał, że „nie zamierza rezygnować z polskiego obywatelstwa i pozostaje za granicą jedynie ze względu na stan zdrowia, konieczne operacje oraz kształcenie syna”. Ale koszty tego rozdarcia były wysokie: „Staszek jest schorowany, wystraszony, pełen najgorszych przewidywań, w nastroju zupełnej beznadziei” – pisał Jan Józef Szczepański. Kiedy znana amerykańska pisarka Ursula Le Guin chciała pomóc Lemowi i jego rodzinie, sprowadzając wszystkich do USA, zapewniając, że Lem nie musiałby nawet prowadzić wykładów na uniwersytecie, autor *Solaris* odmówił. Austria była blisko Polski. Ważna była możliwość odwiedzania Krakowa, gdzie od 1978 roku budował nowy dom (miał większy metraż, ponieważ pisarstwo Lema udało się zaliczyć na poczet „pracy chałupniczej”), nie chciał stracić polskiego paszportu i kontaktu z krajem. Ale znów przeszłość oplątywała go „czarną nicią”: „Nie mógłbym osiąść w Austrii, ponieważ starsze pokolenie jest nadal «brunatne», a Austriacy nazizmem potajemnie lubują się dalej” – pisał w liście do Jana Błońskiego.

W obliczu tego faktu Lem stosował typowy dla siebie sposób, czyli prowokację. Władysław Bartoszewski przytoczył kiedyś anegdotę o publicznym odśpiewaniu przez Lema, w Wiedniu, hymnu *Horst-Wessel-Lied*: „Przyjeżdża starszy wiekiem taksówkarz, Austriak, a Staszek wychodzi przed dom w koszuli, podnosi rękę w faszystowskim pozdrowieniu i zaczyna śpiewać fałszywym głosem hymn hitlerowskich bojówek SA. Taksówkarza zamurowało. Patrzy na Staszka i na mnie i mówi po niemiecku – «Panowie, tego nie wolno śpiewać». A Staszek – również po niemiecku – «Mnie wolno!»”.

Coraz chętniej w „wiedeńskim okresie życia” podejmuje Lem aktualne tematy polityczne. Nawiązuje współpracę z paryską „Kulturą”, ale – w obawie przed represjami – wybiera pseudonim: „P.Znawca”. Powoli polityka zajmuje centralne miejsce w jego korespondencji. W jednym z artykułów dowodzi, że bez „żydofobii” Hitlerowi nie udało się skonstruować przekonującego obrazu wroga, podkreślając jego znaczenie dla wszystkich systemów totalitarnych. Nie bez go ryczy pisze o Polsce: „Jama, do której leci kraj, jest głębsza niż w niektórych zaborach była w epoce rozbiorów”.

Tu też powstaje ostatnia powieść *Fiasko* – jak zauważa Jerzy Jarzębski – „chyba najbardziej ponura powieść Lema”. Nic dziwnego: „Nerwy nasze są takie, że czytamy tu tylko «Tygodnik Powszechny». Co piszą organy bandytów, nie wiemy” – skarży się Lem w wiedeńskich listach. Autor *Solaris* wraca do lektury

poematów mistycznych Słowackiego i *Dziadów* Mickiewicza, w których dostrzega... „potworną aktualność”. Zachwyca się *Imieniem róży* Umberta Eco i prozą Izaaca Singera.

Lem decyduje się na powrót do Krakowa dopiero po „pierestrojce” Gorbaczowa. Jakby odrodzony, po raz kolejny usiłuje uwierzyć, że działania na rzecz reformy systemu mają sens. Angażuje się w akcje „Solidarności”, otwarcie zabiera głos w sprawach publicznych, zabiega o reaktywowanie PEN Clubu, co nie umyka funkcjonariuszom bezpieki. Wygrana „Solidarności” natchnęła Lema nadzieją. „Staszek, dotychczas czarny pesymista, teraz jest dobrej myśli” – pisze Jan Józef Szczepański. Lem wpłaca darowizny na kampanię wyborczą Mazowieckiego, a w 1990 roku przystępuje do jego komitetu wyborczego. Podobnie jak jego ojciec Samuel Lehm wykorzystuje swoje zasoby finansowe do wspierania rozmaitych akcji społecznych. W jednym z niepublikowanych wywiadów przyznaje zresztą, że jeszcze w Wiedniu przekazywał, bez rozgłosu, datki dla objętych cenzurą pisarzy.

„Nadzieje Lema na świetlaną przyszłość młodej demokracji szybko jednak przygasły” – zauważa Gajewska. „Sześć lat spędziłem w Wiedniu, do świtu «pierestrojki» i były to koszmarne lata (moich chorób, operacji, obaw żony, że zostanie sama na obczyźnie [...]), a teraz obrzydlistwo tej Rzeczypospolitej jak obuchem po głowie [...]”. „Nie mógł znieść – pisze Gajewska – że szybko po zmianie ustrojowej następuje polityczny zwrot w stronę skrajnej prawicy, którą nazywał, po prostu, faszystowską. Zwracał uwagę na chciwość władzy, na rażące zachowania polityków, skandale obyczajowe”. Krytykował otwarcie Jana Pawła II – którego znał osobiście – w kwestiach społecznych, obyczajowych i seksualnych. Wpadał we wściekłość, kiedy widział, jak politycy zajmują się walką o drugorzędne stanowiska i debatą nad zakazem edukacji seksualnej zamiast skażeniem środowiska czy spójnym systemem podatkowym.

Przeszłość znów dała się Lemowi we znaki. „Strategie oscylujące między powrotami do żydowskiego pochodzenia, asymilacją i zaparciem się go rzutowały na rozwój kariery artystycznej w powojennej Polsce, z czego [...] Lem zdawał sobie sprawę” – pisze Agnieszka Gajewska, dodając, że w jednym z esejów z 1992 roku wyznawał: „Być Polakiem to jest wyrok losu, na jaki żadnego wpływu nie mam, i nie czuję się uwięziony w polskości. Niektórzy ludzie, pisarze zwłaszcza, język uważają za właściwą ojczyznę. Ten język sam nie wystarcza wszakże, on jest jak ryba, która bez społecznej wody ginie”. Redakcja „Tygodnika Powszechnego” opatrzyła wspomnianą wypowiedź Lema reprodukcją obrazu Jana Matejki *Stańczyk*.

Najważniejsza jest dla mnie miłość

W kołowrocie wydarzeń, wzlotów i upadków artystycznych ogromną rolę w życiu Lema pełniły kobiety. W lutym 1954 roku ożenił się z Barbarą Leśniak, ówczesną studentką medycyny, potem – lekarzem radiologiem. Autor *Solaris* cenił swoje życie rodzinne, a po przeszło czterdziestu latach małżeństwa „rozumieli się z Barbarą bez słów”.

„Gdyby miała to być książka o codzienności, trzeba by podjąć opowieść o matce i żonie, Sabinie i Barbarze, dwóch najbliższych kobietach Stanisława Lema, które w różnych okresach życia czuwały nad nim i pielęgnowały go podczas częstych niedyspozycji” – pisze, nie bez słuszności, Agnieszka Gajewska.

„Najważniejsza jest dla mnie miłość” – przyznał Lem w jednym z wywiadów i nikt, kto go znał, nie miał wątpliwości, że myślał wtedy o żonie. „Zdanie jak z *Trędownatej*, powieści, która zwykle leżała przy jego łóżku. To z Barbarą zwiedzał Europę, włączył się po Bieszczadach i Tatrach [...] Wspólnie z żoną zdecydował o zamieszkaniu na odludziu, by móc sprowadzić do Krakowa jej matkę. Zgodził się żyć pod jednym dachem z teściową, utrzymywał też bliskie relacje ze szwagierką i jej rodziną” – przypomina Gajewska.

Rosnąca sława sprawiła, że dom Lema „zamieniał się w twierdzę pilnowaną przez kobiety. Jego teściowa odbierała telefony i z uporem utrzymywała, że pisarza nie ma w domu [...] Barbara strzegła drzwi i pomagała w korektach, gdy praca okazywała się ponad jego siły”.

Tłumaczowi Michaelowi Kandlowi wyznawał, że Barbara jest krytykiem, którego naprawdę się boi, i przyznał, że sprzeciwił się jej tylko raz, gdy nie usunął z maszynopisu fragmentu o „solarystyce”. Barbara przychodziła nawet – wspomina Lem – na jego wykłady na Wydziale Filozoficznym UJ, kontrolując ich poziom. Była surową krytyczką jego prozy i esejów, wspierała go w okresach zniechęcenia, gdy obawiał się, że nie będzie w stanie podołać wszystkim wyzwaniom.

„Są takie żony – mówił Władysław Bartoszewski – choćby Basia Lemowa, która przestała wykonywać zawód lekarski i zajmowała się Staszkiem”. W Wiedniu, na „częściowej emigracji”, częste wizyty Lema w szpitalu, komplikacje po zabiegach, niemożność porozumienia się z lekarzami mocno nadwyrężyły jej siły psychiczne. Bała się, że zostanie w Wiedniu wdową. Lem pisał o niej: „Biedna Basia, na którą moje operacje wciąż jak cegły z dachu spadają”.

Nieocenioną rolę w życiu Lema odegrała także „listowna” przyjaźń z amerykańską autorką fantasy – Ursulą Le Guin. W rozległej korespondencji, zwierzeniach literackich i biograficznych, wzajemnej ocenie utworów – Lem znalazł godną siebie partnerkę i obiekt zwierzeń, dyskutując nie tylko o przyszłości i roli *science fiction*. Tę samą rolę odegrały w życiu Lema jeszcze dwie kobiety: rosyjska autorka *science fiction* i zarazem tłumaczka jego utworów Adriana Gromowa oraz Helena Eilstein – polska filozof, redaktor naczelna „Studiów Filozoficznych”. Interesujące, że Lem, który bardzo szybko zrażał się i obrażał za krytykę swoich utworów, prowadził ze swoimi mentorkami dialog na najwyższym poziomie, poszerzał swoje horyzonty poznawcze, uczył się, motywował do kolejnych pomysłów literacko-badawczych, wybacząc im nader krytyczne uwagi pod swoim i jego książek adresem.

Lem dał się również poznać jako feministka walcząca o równouprawnienie kobiet. Z pasją zaangażował się w roku 1991, po zmianie ustrojowej, w „niedopuszczalny wpływ Kościoła na polskie ustawodawstwo, odebranie Polkom prawa do aborcji – «KAŻDA aborcja ma być przestępstwem, jajko kurze JEST poczętym pisklęciem, zwierzęta się nie liczą, jest to etyka wredy nawet w destylacie, co

dopiero *in mala mundi vita*» – pisał. „Kpił z antropocentrycznej wizji chrześcijańskiego świata, która godzi się na śmierć goryli, lekceważy prawa zwierząt, a żarcie broni unicestwienia zapłodnionego jajeczka, jeśli jest ono ludzkie”.

„Gdyby niejaka panna Maria Skłodowska pozostała z patriotycznych względów w ojczyźnie, toby g... miała, a nie nagrodę Nobla, i też my nie moglibyśmy się nią przed światem chwalić. Wszystko jest skłamanie, pokręcone, zła wola, głupota, zaślepienie górują, a jedno, co ma żywiołową potęgę odrostu, to drętwa mowa-trawa” – pisał, nie kryjąc goryczy. „On sam z pewnością liczył na to, że może Nobla otrzymać” – sugeruje Gajewska, ale na którymś z etapów wniosek zgłoszony przez Polskę przepadł i autorowi *Solaris* musiała wystarczyć zgoda ówczesnego ministra finansów na zakup wymarzonego mercedesa w RFN.

Przerażające są losy starzejącego się Lema. Postępująca atrofia nerwu słuchowego izolowała go od otoczenia, właśnie wtedy rozpoczął się proces, który doprowadził do poczucia osamotnienia i alienacji oraz stopniowej utraty zapалу do pisania. Miał coraz mniej czasu na śledzenie nowości ze świata nauki. Jego pokój zmienił się w fabrykę produkującą teksty. Odłożywszy na bok pomysły literackie, przemienił się w wykładowcę, eseistę i filozofa, który od bladego świtu przegląda dokumenty, uzgadnia terminy i ślęczy nad korektami.

Lem nigdy nie przeszedł na pisarską emeryturę. Publikował do ostatnich chwil, choć pod koniec nie zasiadał przy maszynie, stronił od komputera, dyktował przemyślenia Wojciechowi Zemkowi i Tomaszowi Fiałkowskiemu. Tak jak przez całe życie i teraz wracał do okresu poprzedzającego drugą wojnę światową, sięgając po opracowania dotyczące okupacji. Zachwyił się monografią Bryana Marka Rigga *Żydowscy żołnierze Hitlera*, wrócił do książki Jarosława Marka Rymkiewicza *Umschlagplatz* o losach trzystu tysięcy Żydów wysłanych z warszawskiego getta do gazu. Uważał, że elity polityczne III Rzeczypospolitej odeszły od ideałów międzywojennych, porzucając dbanie o kulturę, a nawet chrześcijańskie zasady, i tym samym zaprzepaściły dziedzictwo pokoleń.

A potem zapadła cisza. Poraża wizja opustoszałego domu. „Opuszczony gabinet przytlacza pustką, za dużo tu książek, za mało życia [...] Brakuje tego, czego zazwyczaj brak po śmierci bliskich: głosu, harmidru, zapraszającego gestu [...] Cisza, której nie przerywa nawet szelest przekładanych stron [...] Stosy książek przytlaczające nawet bibliofila” – pisze Agnieszka Gajewska.

Analiza strachu

Lękliwy stokroć umiera przed śmiercią
William Szekspir, *Juliusz Cezar*, II, 2

Wspaniała praca Agnieszki Gajewskiej, zawstydzająca badaczy Lema, otwiera niesamowite pole możliwości dla kolejnych interpretacji jego twórczości. Zwłaszcza psychoanalitycznych czy socjologicznych. To pewne, że takie prace powstaną i biografia Gajewskiej stanie się dla nich swoistą „biblią”. Sam Lem w książce *Dylematy* stwierdzał: „Ten, kto nie ma osobistego zaplecza

obfitującego w różnorodność przeżyć i tym samym skazany jest wyłącznie na produkty własnej, często otorbionej samotnością imaginacji, znajduje się na pozycji, z której bardzo trudno pomyślnie wystartować”.

Rodzi się jednak pytanie: czy można czytać Lema bez biograficznych analiz? Pytanie całkiem prawomocne. Lem jest bowiem – „sam w sobie” – „wartością” wielu pokoleń: stał się „liderem” światowej *science fiction*, respektowanym filozofem, futurologiem, socjologiem i politologiem. Dotychczas jego czytelnikom wystarczały genialne przesłania jego utworów. Nie musieli wiedzieć o osobistych przemyśleniach Lema, które wykreowały postać Harey w *Solaris*, dostrzegając to, co udało się mu odtworzyć w uniwersalny sposób: choćby to, że kontakt z innym Rozumem może przebiegać inaczej, niż oczekujemy, bo może On w najlepszej wierze zmaterializuje najbardziej skryte tajniki ludzkiego umysłu, nie wiedząc, że nieświadomie przywołuje tragiczne, bolesne wspomnienia człowieka.

Traumatyczne przeżycia Lema pozwalają zgłębić, zrozumieć i prześledzić genezę *Solaris*. Trzeba jednak pamiętać, że problematyka Zagłady była i jest odbierana przez czytelników bardziej uniwersalnie, jak ostrzeżenie przed wszelkimi próbami zniewolenia człowieka, brutalności reżimów faszystowskich, zaprowadzania dyktatur, tyranii i socjologicznych projektów zniewolenia ludzkości na wielką skalę. Lem przeciw próbom zniewolenia – także konsumpcyjnego i skrajnie permisywnego – szczególnie silnie protestował, a ten uniwersalny protest może być świadectwem jego międzynarodowej popularności.

Gajewska nie odpowiada wprost na pytanie, dlaczego Lem zainteresował się literaturą *science fiction*. W 1949 roku rozpoczął studia na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Lwowskiego, wykorzystując znajomości ojca, aby uniknąć poboru do Armii Czerwonej. W Krakowie kontynuował studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale po otrzymaniu absolutorium i obowiązkowej praktyce w szpitalu porzucił medycynę również dlatego, że w tym czasie wszystkich absolwentów wydziału kierowano do służby wojskowej. Wcześniej Lem złożył także pomyslnie egzaminy na wymarzoną Politechnikę Lwowską, ale nie został przyjęty, bo w sowieckiej Rosji legitymował się „niewłaściwym pochodzeniem społecznym”. Już we Lwowie pochłaniał łączywie utwory Grabińskiego, Umińskiego, Verne’a i Wellsa. Sam był także autorem publikowanych wierszy i opowieści. Autorka jego biografii sugeruje, że decyzja o napisaniu *Astronautów* (wyd. 1951) była wyborem pragmatycznym, bo dzięki niej Lem otrzymał w dowodzie pieczętkę, że jest literatem, co uchroniło go przed koniecznością wykonywania innych zawodów. *Science fiction* traktował jednak niezwykle poważnie. „Że miejscami jestem krytyczny, wynika to nie z pomiatania gatunkiem, ale na odwrót, właśnie z mego umiłowania gatunku, o którym marzę, żeby stawał się coraz lepszy i oryginalniejszy” – wyjaśniał. Zdaniem Gajewskiej – i to jest prawda – „na tle zarzutów wykrzykiwanych przez niego przez kolejne dekady pod adresem prozy gatunkowej jest to zdanie wyjątkowe”. Lem przeszedł długą drogę od zauroczenia literaturą *science fiction* do wniosku, że spekulatywna fikcja literacka jest po prostu konieczna do innego spojrzenia na mechanizmy, które rządzą światem „tu i teraz”. Zresztą zawsze uważał, że fantastyka naukowa to po prostu „realistyczna proza, która

dotyczy przyszłości”. W rozmowie z Raymondem Federmanem (1982) mówił: „Wierzę, że Holocaust jeszcze się nie zakończył. To znaczy, tak, w pewnym sensie zakończył się po drugiej wojnie światowej, ale nie zniknął i ponownie pojawia się to tu i tam w rozmaitych formach i wersjach”. Na pytanie Federmana, czy jego pisarstwo, jako autora *science fiction*, wpisuje się w erę po Holocauście, Lem odparł: „Chciałbym nawet pójść dalej i powiedzieć, że gwałtowny rozwój fantastyki naukowej po drugiej wojnie światowej może mieć coś wspólnego z epoką po Holocauście, w której żyjemy... i w której usiłujemy przetrwać”.

Gajewska ma rację. „Czarna nić” oplata całe życie Lema jak ciemna, brudna, lepka pajęczyna. Często wydaje się, że żyjemy czasem teraźniejszym, ale nagle pojawiają się cienie dawnych epok, widma przeszłości, jakaś sytuacja, zdarzenie, które pokazuje, że tak naprawdę pochłania nas przeszłość. Twórczość Lema to analiza strachu, w którym żyje człowiek. Dlatego jest to także literatura ponadczasowa.

Biografia Lema pozwala zrozumieć genezę jego fantastycznych wizji. Przykładem takiej interpretacji może być *Powrót z gwiazd*. Lem opisuje wyalienowany, zbetryzowany świat przyszłości – jak zauważa Gajewska – „ukazany w części jako lunaparkowa codzienność”. Książka powstała po powrocie z Kopenhagi, pierwszej podróży zagranicznej Stanisława i Barbary. W jednym z listów Lem poświęcił wiele miejsca opisowi parku rozrywki Tivoli, „z jego diabelskimi kolejkami, Domami Duchów, ruletami, ringami, boogie-woogie [...] fajerwerkami i sadzawkami, w których odbija się 10 milionów różnokolorowych lampionów, podświetlonych fontann, statków, pływających restauracji, chińskich pałacyków”. W *Powrocie z gwiazd* ten kapitalistyczny świat oglądany oczami wrażliwego, nieco zagubionego człowieka zza „żelaznej kurtyny” zostaje jednak w niezwykle sposób przetransformowany w wizję przyszłej, skomercjalizowanej Ziemi z jej masową kulturą, totalnym wyobcowaniem, brakiem jakichkolwiek emocji – konsekwencjami masowego eksperymentu biotechnologicznego. Genezę tej wizji znamy, ale ona nie wyjaśnia genialności owej transformacji, tego, w jaki sposób pracowała wyobraźnia Lema, który przekształcił zarejestrowany obraz Kopenhagi w przynębiającą, jedyną w swoim rodzaju, niepowtarzalną wizję przyszłości.

Stałym obiektem kontemplacji jest także u Lema Natura, „coś niebywale trwałego, pewnego, statycznego i niezależnego od podmiotu poznającego”. Teraz, dzięki benedyktyńskiej pracy Agnieszki Gajewskiej, możemy krok po kroku delektować się przeżyciami i fascynacjami autora *Solaris* tworzącymi genezę jego niezwyklej wizji: kolejnymi wyprawami w Tatry, fascynującymi zachodami słońca w Danii. Ale... Jak przekuć te doświadczenia w fascynujący krajobraz solaryjskiego oceanu czy budzący się świt na Ziemi, tę jedyną, niepowtarzalną chwilę, w której Hall Bregg – pogodzony z losem – znajdując „archimedesowskie oparcie”, porzuca myśl o samobójstwie, zaczynając „schodzić po piargach na południe, gdzie był (jego) dom”?

Niezwykle ważne są spostrzeżenia Lema dotyczące „dobrej literatury”. Trzeba tak pisać, aby to pisanie nie było koniunkturalne, lecz uniwersalne, broniło się zawsze i wszędzie, było możliwe do odczytania we wszystkich epokach, krajach, narodowościach. By odnosiło się do podstawowych kwestii ontologicznych

i epistemologicznych. Jak pisarstwo Szekspira czy Dostojewskiego. Wciąż aktualne, wciąż odkrywane na nowo, w różnych kontekstach, żywe. Literatura doskonale nadaje się do stawiania pytań tam, gdzie przedwczesna jest jeszcze filozoficzna diagnoza. Pytań, na które odpowiedź nie może być jednoznaczna, bo wielkie pytania wielkiej literatury nie mają odpowiedzi. Ich zadaniem jest raczej budzić niepokój i podrywać grunt pod stóp.

Solaris to nie tylko zaskakująca wizja „kontaktu” z obcym Rozumem wobec niemożliwości zrozumienia Kosmosu. To przede wszystkim opowieść o bezsilności nauki i samego człowieka z jego bagażem podświadomych lęków.

Bohaterowie Lema przeżywają dramat egzystencjalnego niepokoju wynikającego z obcości wobec otoczenia. Przynależność do kultury, poczucie duchowego z nią związku i odczuwanie jej osiągnięć jako własnego stanu posiadania jest obroną jednostki przed chaosem świata i szansą przezwyciężenia śmierci. Kultura niesie ze sobą trwale wartości, które w historii mogą być rozwijane bądź unicestwiane. Stawia to człowieka w obliczu próby, w której podejmuje trud ocalenia człowieczeństwa albo skazuje się na zatracenie niestalej, kruchej cywilizacji.

W świecie skażonym złem najmocniej łączy ludzi miłość, ale to zarazem najbardziej irracjonalne uczucie. Tylko miłość, magia uczuć, emocjonalne przeżywanie życia pozwala akceptować siebie w tragicznych realiach świata, przywracając sens egzystencji. Nie rozum, lecz instykt, często intuicja. Człowiek dąży do szczęścia, ale nie może go osiągnąć. Jest skazany na cierpienie. Nie może bowiem zaspokoić popędu leżącego na dnie wszystkich rzeczy. Jego życie upływa na oddalaniu trosk i stawianiu czoła lękowi przed śmiercią. Na próżno poszukuje ucieczki w filozofię czy religię.

„Schopenhauer jest dla mnie bardziej ludzki niż Hegel” – przyznawał Lem w rozmowach ze Stanisławem Beresiem. Szczególnie upodobał sobie fragmenty zwrócone przeciw religii i śródziemnemu Bogu, który – jak mówił – „stwarza człowieka z nicości, a potem, wiedząc, że on upadnie – Bóg jest wszak wszechwiedzący – daje mu taką «szkołę», że ten rzeczywiście ulega pokusom, by trafić do piekła, w którym się będzie na wieczność smażył”.

„Lem sytuował swoje pisanie – jak słusznie zauważa Gajewska – w domenie apostołstwa, ale określał się jako «apostoł bez Boga»”. „Dokonywałem poszukiwań tej Osoby, kończących się zawsze fatalnie” – przyznawał.

„Był raczej antyhumanistą” – pisze Gajewska – badającym, jak to ujął: „układy obyczajowo-normatywne współczesności wywołane przez zmiany cywilizacyjne, a przy tym moralistą, który ostrzegał przed możliwymi konsekwencjami przyspieszenia tempa rozwoju naukowo-technicznego [...] Sporządził listę zagrożeń, która nie straciła na aktualności: wojna nuklearna, ubóstwo w skali globalnej, przeludnienie, banalizacja kultury i rozpowszechnianie ogłupiającej rozrywki [...] Przestrzegał jednocześnie przed ujmowaniem wartości moralnych w kategoriach wiecznego trwania, ukazując ich historyczność”.

„W *Summie technologiae* zawarł problemy, które absorbowały go wcześniej w beletrystyce” – pisze autorka biografii Lema. „Od pytań epistemologicznych i rozważań czy możliwe jest poznanie świata i zrozumienie mechanizmów jego

funkcjonowania, przechodził stopniowo do pytań ontologicznych, wskazując na trudności w klasyfikowaniu zjawisk i określeniu statusu przedmiotów oraz bytów w światach alternatywnych, także w świecie przyszłości. Wpisywał się tym samym w szeroki nurt przemian, jakim podlegała w latach sześćdziesiątych XX wieku literatura światowa. Pisarstwo Lema sytuuje się na przecięciu tych dwóch tendencji: epistemologicznej i ontologicznej”. I dalej: „Lemowi udało się zrealizować cel zjednoczenia ludzi ponad podziałami wokół problemów istotnych i ważnych”.

To ważne. „Lem już w roku 1974 wieszczył – pisze Gajewska – że w najbliższej przyszłości nawet najbogatsze kraje nie będą w stanie uratować się kosztem biednych, ponieważ wielość wyzwań dotyczących wyczerpywania się zasobów wodnych, surowcowych, związanych z zanieczyszczeniami, globalnym ociepleniem i brakami żywności wymaga podejmowania decyzji w skali globalnej [...] Nie miał jednak nadziei, że politykę skupioną na działaniach krótkodystansowych zastąpi polityka dalekowzroczna i oparta na porozumieniu ponad państwowymi interesami”.

„Uważny w sprawach łączących kwestie medycyny, zdrowia publicznego i nowych technologii nie dostrzegł zrazu politycznych zaniedbań, które doprowadziły do epidemii AIDS” – zauważa Gajewska. Ale z biegiem czasu przeraził się tym zjawiskiem: „W *Wizji lokalnej* jest pokazana wojna z użyciem wirusów jako śmiertelnych genów i Dr Koch, mój szwedzki przyjaciel, teraz w Bawarii ekspert od AIDS, zauważył raz, że ja – jakbym inwazję wirusa w cywilizację przewidział” – pisał Lem.

Kolejna powieść Lema *Pokój na Ziemi* – opublikowana w 1978 roku – ukazuje przyszłość konfliktów zbrojnych w kontekście dehumanizacji i miniaturyzacji uzbrojenia. To także poszukiwanie nadrzędnej idei ewolucyjnej dla materii ożywionej i nieożywionej.

Jest taki obraz Francisca Goi *Saturn pożerający własne dzieci* – demoniczna postać Saturna pożerającego własne dzieci, który sam w sobie staje się obiektem lęku. Czarne tło, wylaniająca się z niego postać o przerażającym wyrazie twarzy. I ogromnych, wypełnionych trwogą i obłędem oczach. Ta mitologiczna historia wydaje się przemieniać w symbol potwornej, niekontrolowanej przemocy.

„Lem zostawił nas z przerażającą wizją problemów, z którymi ludziami, zwierzętom i planecie przyjdzie się zmagać w XXI wieku” – zauważa Gajewska. To prawda. Wiedział, że każdą nową technologię będziemy wykorzystywali tak, aby zaszkodzić drugiemu człowiekowi. Co do tego nie miał wątpliwości. Dlatego pozostało mu tylko jedno: ostrzegać przed zagrożeniami rysującymi się na horyzoncie zdarzeń, bo – jak sądził – będziemy je mogli wyprzedzić i „coś z nimi zrobić”. Ostrzegał także przed nadużyciami pseudonaukowych teorii, które w XX stuleciu doprowadziły do niemieckich eksperymentów na człowieku.

„Zastanawiam się nad tym, czy to, co w ciągu życia napisałem – a napisałem sporo – miało jakikolwiek wpływ na ludzkie zbiorowości. Myślę, że mikroskopijny, jak to zwykle bywa z literaturą. Coś jednak zostaje: kiedy się wrzuci kamień do wody, fale rozchodzą się kręgami i podobnie dzieje się dziś z moją twórczością [...] nie

odczuwam szczególnego szacunku wobec niej, raczej zdziwienie, że tak daleko moje książki zaszyły”.

„Nasze rozmowy ze Staszkiem – pisał Jan Józef Szczepański – są ostatnio coraz bardziej katastroficzne. Powiedział dziś: Jeszcze niedawno mogliśmy patrzeć na Zachód, tak jak się patrzy z ciemnej, zatęchłej jamy w jasny, normalny świat. Czyżbyśmy rzeczywiście byli świadkami rozkładu naszej cywilizacji?”

Przed laty Waław Sadkowski w swej recenzji upatrywał w *Solaris* nawiązania do postaci z powieści Conrada i Saint-Exupéry'ego, a Krzysztof T. Toeplitz pisał dwa lata później: „*Solaris* Stanisława Lema okaże się jedną z nielicznych *science fiction*, które za pięćdziesiąt lat czytać będzie można bez zawstydzenia lub, co gorsza, współczucia dla ubóstwa ludzkiej wyobraźni [...] Lem zrozumiał rzecz, w gruncie rzeczy niezmiernie prostą, a mianowicie, że nie to jest ważne, czy rozwiążemy zagadkę, lecz to, czy i jak chcemy ją rozwiązać”.

Jednym z najbardziej inspirujących autorów Lema był Dostojewski. „Jest może najbliższym mi duchowo pisarzem, chociaż jest to bliskość choroby, nie-szczęścia, piekła, zmory i wreszcie widma mogiły” – przyznawał.

Zapewne wielu badaczy będzie nadal odczytywało książki Lema przez uniwersalizm zadawanych przez niego pytań. Ale to dobrze, że jego biografia ujrzała światło dzienne. Bo teraz Lema nie sposób rozumieć tak jak dotychczas.